

Jest troje

KURJER POLSKI

W NASTĘPNYM NUMERZE:

UKIECZKA Z LONDYNU

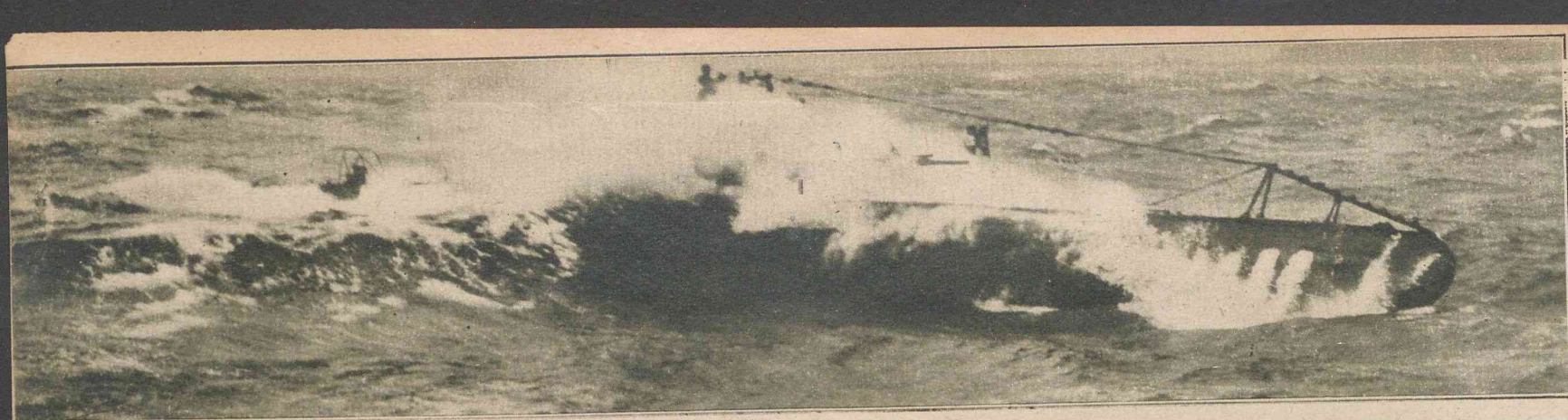
Z PAMIĘTKA
REPORTERA AMERYKAŃSKIEGO



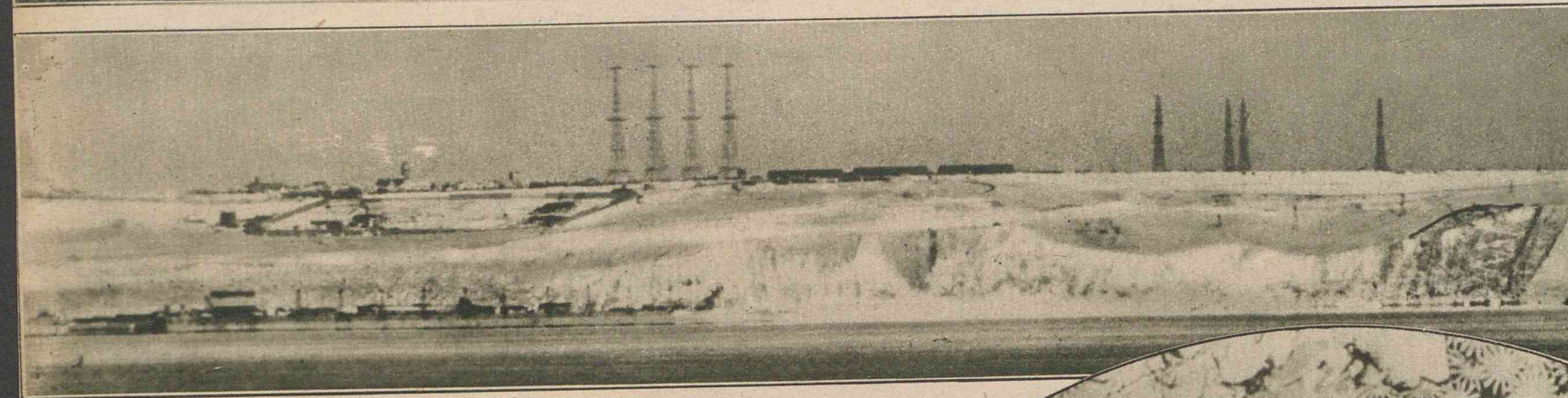
DZWONNIK Z NOTRE DAME

Inscenizacja baletowa powieści Wiktora Hugo „Dzwonnik z Notre Dame” w teatrze Kometa w Warszawie. Garbus Quasimodo-Podeświcki i piękna Esmeralda-Mankiewiczówna.

Fot. Łuczyński



ZAOSTRZONA WOJNA PODWODNA
W swojej ostatniej mowie zapowiedział Adolf Hitler zaostreżenie na wiosnę wojny pod wodą przeciw Anglii. Na zdjęciu niemiecka łódź podwodna przy wyjeździe na burzliwe morze.



WYBRZEŻE ANGLEJSKIE W APARacie DALEKODYSTANSOWYM
Zdaje się, że można by je chwycić, tak bliskie wydają się urządzenia radiostacji w Dover, sfotografowane z wybrzeża francuskiego.



W LESIE KAKTUSOWYM NA SYCYLI
Żołnierze niemieckich lotniczych oddziałów łącznikowych zakładają kable dla rozmów dalszych. Na zdjęciu naszym torują oni sobie drogę przez las kaktusowy.

W kole:

CZEŚĆ DLA POLEGŁYCH W JAPONII
Mistrz zapasów Futabayama, mający 135 kg wagi, modli się za trzech swoich kolegów poległych na froncie chińskim.



Na prawo:
ZNOWU CHRISTL CRANZ
Niemiecka mistrzyni świata, którą pamiętamy jeszcze bardzo dobrze, z zawodów FIS-u w Zakopanem, była nie do pobicia także na zawodach w Cortina.



MISTRZOWIE ŚWIATA W NARCIARSTWIE W CORTINA D'AMPEZZO

Fot. Ass. Press (8)
Atlantic (3)



I ZNOWU PEPI JENNEWAIN
Także i ten młody narciarz niemiecki został tutaj jak i na zawodach FIS w Zakopanem mistrzem świata w kombinacji alpejskiej.



PRÓBA UPROWADZENIA KSIĘŻNICZKI FERIAL
Według doniesień dzienników rzymskich zostało uplanowane ze strony angielskiej uprowadzenie księżniczki Ferial, najstarszej córki (na lewo) egipskiej pary królewskiej. Sprawcy przyznali się do winy.



DLA TYCH WOJNA JUŻ SIĘ SKOŃCZYŁA
Transport jeńców angielskich, pojmanych na krążowniku pomocniczym, w jednym z portów niemieckich.



FRANCUSCY ŻOŁNIERZE INTERNOWANI OPUSZCZAJĄ SZWAJCARCIE
Na mocy układu między Francją i Niemcami wracają francuscy internowani spowrotem do domu. Grupa francuskich spahisów przekracza granicę, podczas gdy oddział francuskich strzelców oddaje im honory wojskowe.



INDIANIE PROTESTUJĄ PRZECIW ODCISKOM PALCA
Indianie nie potrzebowali robić odcisków swych palców, gdy przybyli do naszej ojczyzny. Amerykański rząd chce jednak brzmieć napis na plakacie Irokezów w Buffalo. Irokezi pochodzą z Kanady i na podstawie prawa dla cudzoziemców muszą oni zostawić policji w USA odciski swych palców.



HOLENDERSKA SŁUŻBA ODBUDOWY PRZY PRACY
Po kapitulacji Holandii zostali zabrani żołnierze i oficerowie zawodowi do holenderskiej służby odbudowy. Ma ona za zadanie usunąć szkody spowodowane przez wojnę.

IRLANDIA

DAN O'CONNELL

Twórca nowego irlandzkiego ruchu wolnościowego, której w r. 1929 wywalczył prawo wyboru do parlamentu angielskiego. Pomnik jego postawiono w Dublinie przed Trinity College — sławnym uniwersytetem.

Na prawo:

KRAJOBRAZ

Jak mówi wiersz w psalmie — przedstawia się krajobraz Irlandii jako pełen powagi, siły i wieczności. Wydaje się on prawie pierwotny, i tak, jakby nie ożywili go jeszcze ludzie.

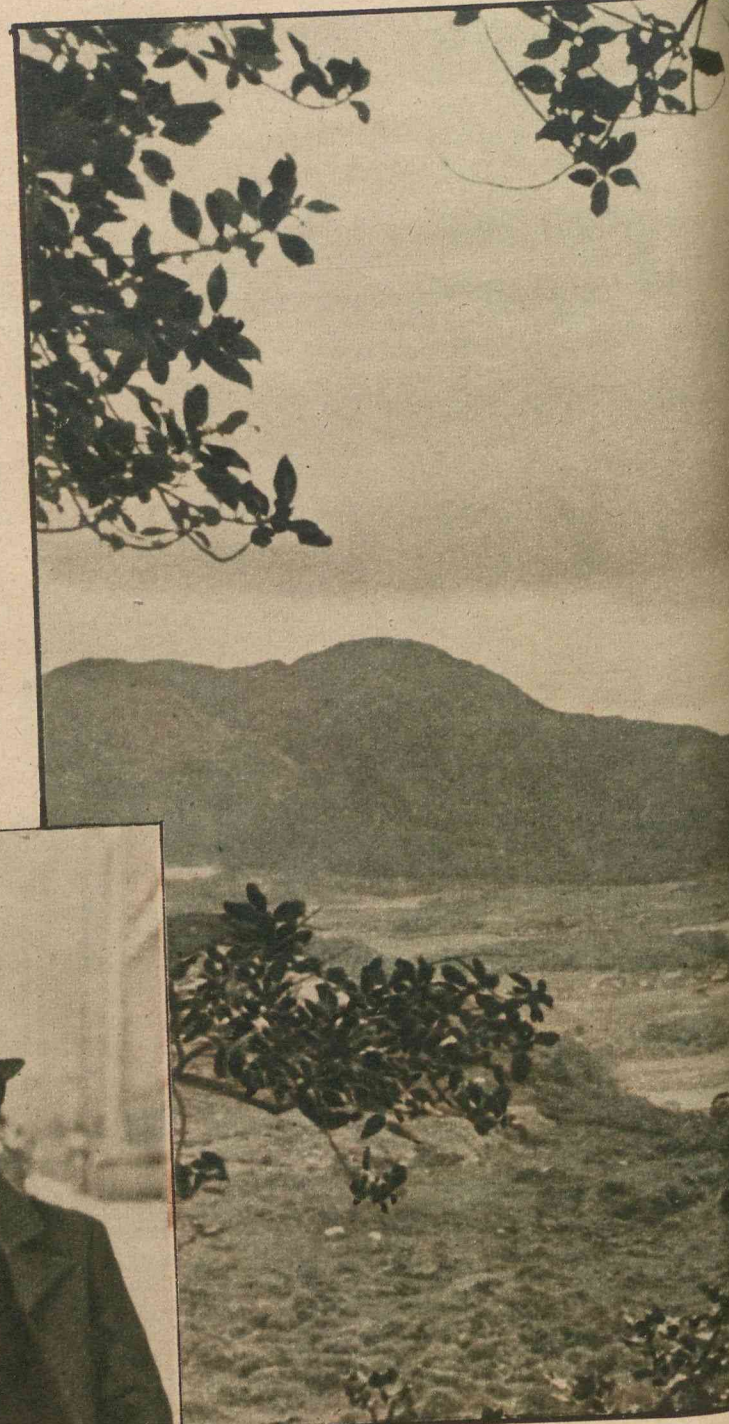
U dołu:

EAMON DE VALERA

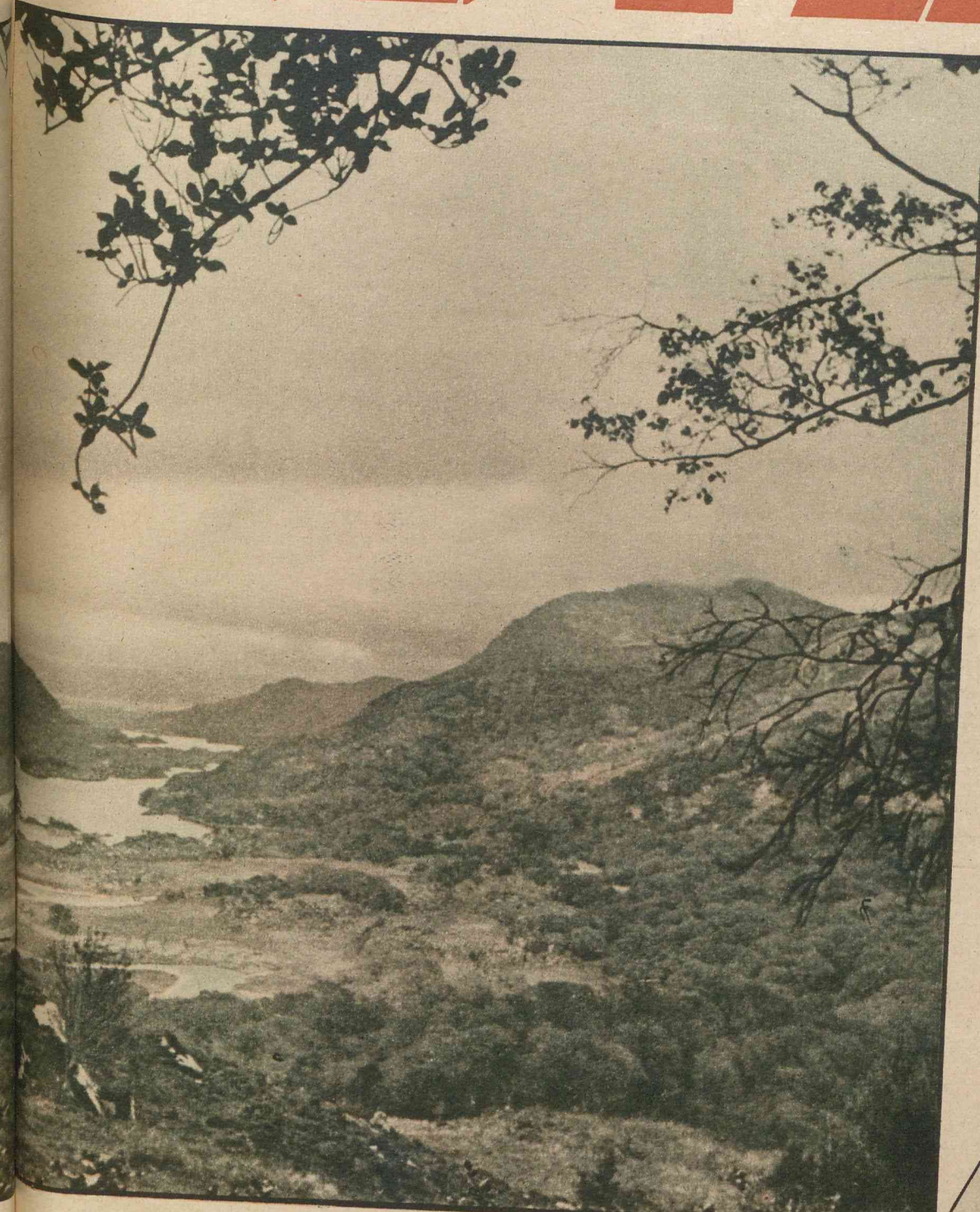
Prezydent ministrów irlandzkich. Jako wódz jest on oddawany jednym z najzapaleńszych bojowników o niezależność Irlandii. W obecnej wojnie występuje on za zachowaniem neutralności Irlandii.



Irlandia to dziwny kraj: od 800 lat straciła swoją niepodległość jako zupełnie niezależne państwo, przesięknęła nawskroś językiem angielskim a mimo to od wielu lat prowadzi walkę o niezależne państwo irlandzkie. Największe bodaj nasilenie tej walki przypało na czasy wojny światowej, kiedy to w Dublinie i w prowincji Ulster doszło do poważnych zamieszek na tle tych właśnie pretensyj narodowych Irlandczyków. Wyspa Irlandzka została zdobyta przez króla Henryka II angielskiego w 1171 i od tego czasu nie doszła Irlandia do spokoju. Tem tych zatargów jest nie tylko odrębność narodowościowa, ale również odrębność religijna, gdyż Irlandczycy są prawie wyłącznie katolikami, natomiast podczas wojen irlandzko-angielskich dochodziło nieraz do prześladowania katolicyzmu ze strony anglikańskich władz. Wiele Irlandczyków z tych właśnie powodów musiało emigrować z kraju, toteż znajduje się ich bardzo wiele w Stanach Zjednoczonych, gdzie zdobyli sobie opinię pracowitych, poważnych i zawsze milczących i zamkniętych w sobie ludzi. Wszystkie te polityczne wojny i niepokoje zubożały w wysokim stopniu ten kraj, który obecnie obejmuje 4,5 mil. mieszkańców. Irlandia dzieli się obecnie politycznie na dwie części: a mianowicie na wolne państwo irlandzkie „Irish Free State” a po irlandzku „Saorstát Éireann”, o 69 tysiącach km kw. z 3.200.000 mieszkańców oraz na Irlandię Północną z 13.000 km kw. i 1.250.000 mieszkańców. Ta druga część to tzw. prowincja Ulster, której stolicą jest Belfast. Irlandia walczyła pierwotnie o wewnętrzny samorząd określany słowem „Home Rule”, później zaś dążyła już do jeszcze większego uniezależnienia, które zresztą nastąpiło po wojnie światowej. Obecnie wolne państwo irlandzkie wchodzi w skład imperium brytyjskiego jako jeden z jego składników, ale posiada własny rząd i własnego prezydenta, którym jest Eamon de Valera i własną administrację. Valera był podczas wojny światowej



jednym z najbardziej czynnych nacjonalistów irlandzkich, został skazany na śmierć, w r. 1918 został prezydentem republiki irlandzkiej, w r. 1932 prezesem rady ministrów, w końcu zaś znowu objął kierownictwo młodego państwa. Obecnie staje się Irlandia znowu aktualnością dnia, gdy starania Anglii idą w tym kierunku, aby uzyskać w portach irlandzkich możliwość dla wpływania swojej floty wojennej, tym więcej, że porty te przedstawiają dużą wartość strategiczną. Pomimo wielkich wysiłków ze strony angielskiej stara się Irlandia pozostać zdala od obecnej wojny. Kultura irlandzka, bardzo ciekawa



doznała przez wspomniane przejścia polityczne dużej szkody, mimo to jednak nastąpił w ostatnich kilkudziesięciu latach duży rozwój literatury irlandzkiej, która wydała takich wybitnych pisarzy jak Yats, nie dawno zmarłego poe. Poprzednio, w średniowieczu, odznaczała się kultura irlandzka niezwykle ciekawymi i pięknymi baśniami, stała się nowiacyami po dziś dzień kanwą, na której dzisiejsza literatura nowo jest to kraj bardzo piękny chociaż dosyć smutny, posiada wiele ciekawych zabytków. Jakkolwiek mało znana szerokiemu światu zasługuje jednak Irlandia na zainteresowanie, choćby ze względu na swoje walory krajoznawcze.



STUDENTKA I STUDENT PRZED TRINITY COLLEGE. W samym Dublinie są obecnie dwa uniwersytety, czas gdy przedtem nie było na wsiach w ogóle



NOWY JORK, NAJWIĘKSZE MIASTO IRLANDII. W samym Dublinie są obecnie dwa uniwersytety, czas gdy przedtem nie było na wsiach w ogóle



Irish house

DUBLIN STOLICA IRLANDII. Ijedyne wielkie miasto na zielonej wyspie. Centrum gospodarcze Irlandii, posiadające nowoczesne środki komunikacyjne i bardzo ożywiony ruch handlowy.

Oto rzut oka na miasto z mostu na rzecę Liffey, która ma wielkie znaczenie dla handlu i która stanowi równocześnie dobry port naturalny.

Para Bittnerówna-Kapliński wybija się na coraz bardziej interesujący duet. Na naszym zdjęciu para ta w skeczu „Przerwanym flirciku” w „Ulu”.



Oto znana tancerka, Złota Buczyńska, o której już dawno nie słyszeliśmy. Obecnie występuje ona w teatrze „Nowości” w Warszawie. Widzimy ją tutaj w tańcu tyrolskim.

REWIA »Z KWIATKA NA KWIATEK«

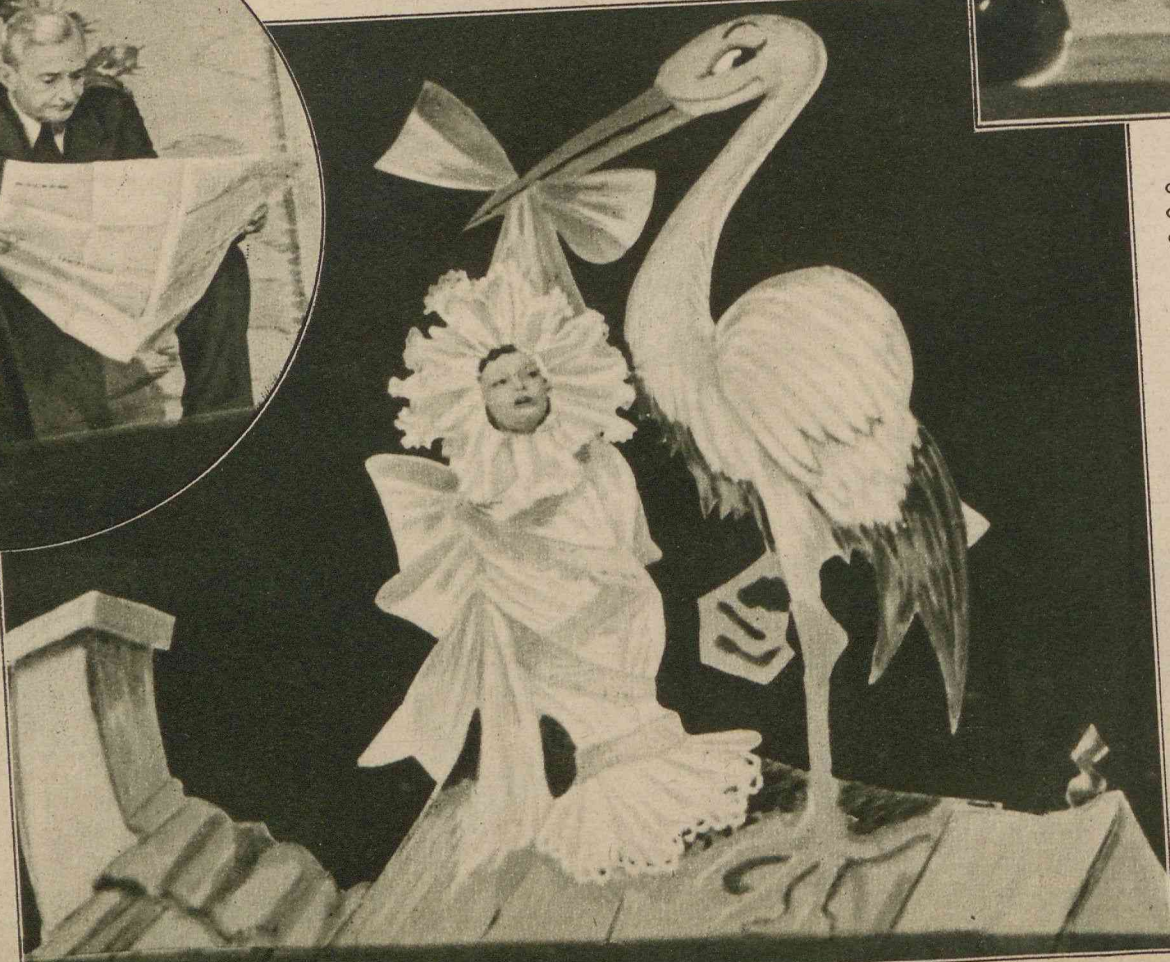
W kabarecie artystycznym „Ul”
w Warszawie



Chmurkowska i Węgrzyn w „Brakującym ogniwie”, skecz z rewii „Z kwiatka na kwiatek”.

Fot. Luczyński

Pani Winiarska w „Elegii noworodka” jest miła i naturalna. Rewia „Z kwiatka na kwiatek”.



Miło jest stwierdzić, że moja poprzednia recenzja z „Ula” odniosła skutek. Pani Winiarska już nie przykleja rzęs w swoim „dziecinny” repertuarze, charakteryzuje się również znacznie mniej, przez co dużo zyskuje na prawdziwości i naturalności jej „Elegii noworodka”.

Panowie z pseudo-chóru Dana również zrezygnowali z „zabójczej urody” — cieszy mnie więc, żeśmy się porozumieli, że nie chodzi mi o żadne złośliwości, a po prostu o nasz wspólny interes — aktora i widza.

Pozostał jedynie po staremu pan Zdanowicz, ale przy jego „kwalifikacjach” artystycznych i wieku, nic mu już pomóc ani zaszkodzić nie może. Tylko dlaczego muszą to znosić widzowie? Przemiłemu i wytwornemu panu Zdanowiczowi nie radziłbym na przyszłość między jednym a drugim „wyczynem konferansjerskim” łączyć do bileterów sprawdzać, czy ja mam bilet, bo potem sapie przez pół spektaklu, przez co tracimy jego nieporównane dowcipuski. Chyba, że wychodzi ze szluzowego założenia, że go i tak nikt nie słucha.

Po tej małej dygresji wróćmy do reszty tj. do nowej „ulowskiej” premiery.

Trzeba przyznać panu Boczkowskiemu, że mimo ubytku największego atutu tego teatrzyku, Miry Ziemińskiej, program jest udany.

Smak artystyczny i kultura pana Boczkowskiego, jedynego dziś człowieka na swoim miejscu, jeśli chodzi o kierownictwo literackie, potrafi umiejętnie połączyć i zestawić program. Dobre skecze, mile piosenki, wykonawcy... rozmaici i nierówni, ale tu wiadac, że niestety pan Boczkowski nie ma wolnej ręki, jakże inaczej można by sobie wytłumaczyć fakt, że nie dał odetchnąć nam i panu Zdanowiczowi, który na pewno już przestężył czasu „grania” się zmęczony — co robi obok znakomitego naszego aktora Józefa Węgrzyna — pan Pawłowski, ze swoimi nieznośnymi minami i stałym denerwującym zgrzywaniem się. Ta rozpiętość poziomu razi zwłaszcza w dialogach przy Węgrzynie i zdolnej aktorce Paryskiej w skeczu M. Żyżewskiej „Dialogi o miłości Węgrzyn wciąż bez roli.



Na deser zachowujemy Helenę Grossówną, dobrą znajomą z wielu filmów, których ozdoba, tak jak jest nią teraz w obecnym programie „Ula”.

„Piękna Helena” znowu jest w formie — kiedy więc jej numer witamy z radością.

Pan Rakowiecki nie tańczy, niestety, ale razem ma uniejętnie dla siebie dobrane piosenki Boczkowskiego, a że jest miłym i zdolnym aktorem, zawsze go chętnie oglądamy. Tylko — po co te niebieskie powieki? — nie po męsku, panie Zbysku, niech pan innym zostawi...

Pani Chmurkowska dowcipnie recytuje „Mężczyznę” Chrzastowskiego.

Jankowski niepokojąco się powtarza. Para Bittnerówna-Kapliński wybija się na coraz bardziej interesujący duet — zwłaszcza „Przerwany flircik” jest doskonały i w poście i w wykonaniu.

Milutka Basia Bittnerówna okazuje się nadto dobrze opanowaną mimiczną aktorką w duecie z Rakowieckim.

W sumie — wieczór udany, co jest w tym zasługą doświadczonej i umiejętnej ręki Boczkowskiego.

Pud.

O WŁASNYCH SIŁACH



Przedpołudnie
w Krakowskim
Gimnazjum
Kupieckim

Wartość człowieka zależy nie od tego, co robi, lecz jak robi. Toteż w jakimkolwiek zawodzie, pracownicy fachowi, sumienni, mający inicjatywę i to co się nazywa inteligencją pracy, byli zawsze poszukiwani i dobrze opłacani. Są zawody, gdzie szczególnie położony jest nacisk na to właśnie jak człowiek swoją funkcję spełnia. Mamy tu na myśli wszystkie zawody mające swój początek w handlu i przemyśle. Wiemy sami z własnego doświadczenia, że chętniej kupujemy u kupca, który jest przy sprzedaży uprzejmy i wesoły niż u takiego, który tak się zachowuje, jakby klient był od niego zależny. Kupiec taki nie rozumie, że zależność jest wzajemna i że jednak klient ma więcej wyboru w tym wypadku niż on sam.

Wiedzę fachową dają przyszłym kupcom, korespondentom, stenotypistkom, kasjerom i kasjerkom, sekretarzom i sekretarkom szkoły handlowe różnego typu i poziomu



Nie jest to wcale zabawa w sklep, lecz poważna nauka. Dokładność przy ważeniu jest rękojmią zgody między kupującym i sprzedawcą.

Kucharzu, kucharzu, coż to nawarzył? Dobre też to? Doskonałe, bo własnoręcznie zrobione.

Ile nieraz jest nieprzyjemności przy płaceniu. Nie wiadomo, kto się pomylił? Lepiej więc nauczyć się dobrze dodawać i odejmować.



Gustowna reklama jest magnesem przyciągającym klientów. Jest to sztuka, której trzeba się długo uczyć i która wymaga zmysłu tego co ładne.



Na lekcji pisania na maszynie słychać jedynie pilne stukanie, przerywane czasem uwagami nauczycielki.



Tu znowu fragment dekoracji olna wystawowego, a więc też reklama. Jest ona dzisiaj jednym z najlepszych pomocników kupca.



Fot. Kurkiewicz

W programie szkolnym przewidziane jest i to, że uczennice będą kiedyś paniami domu.



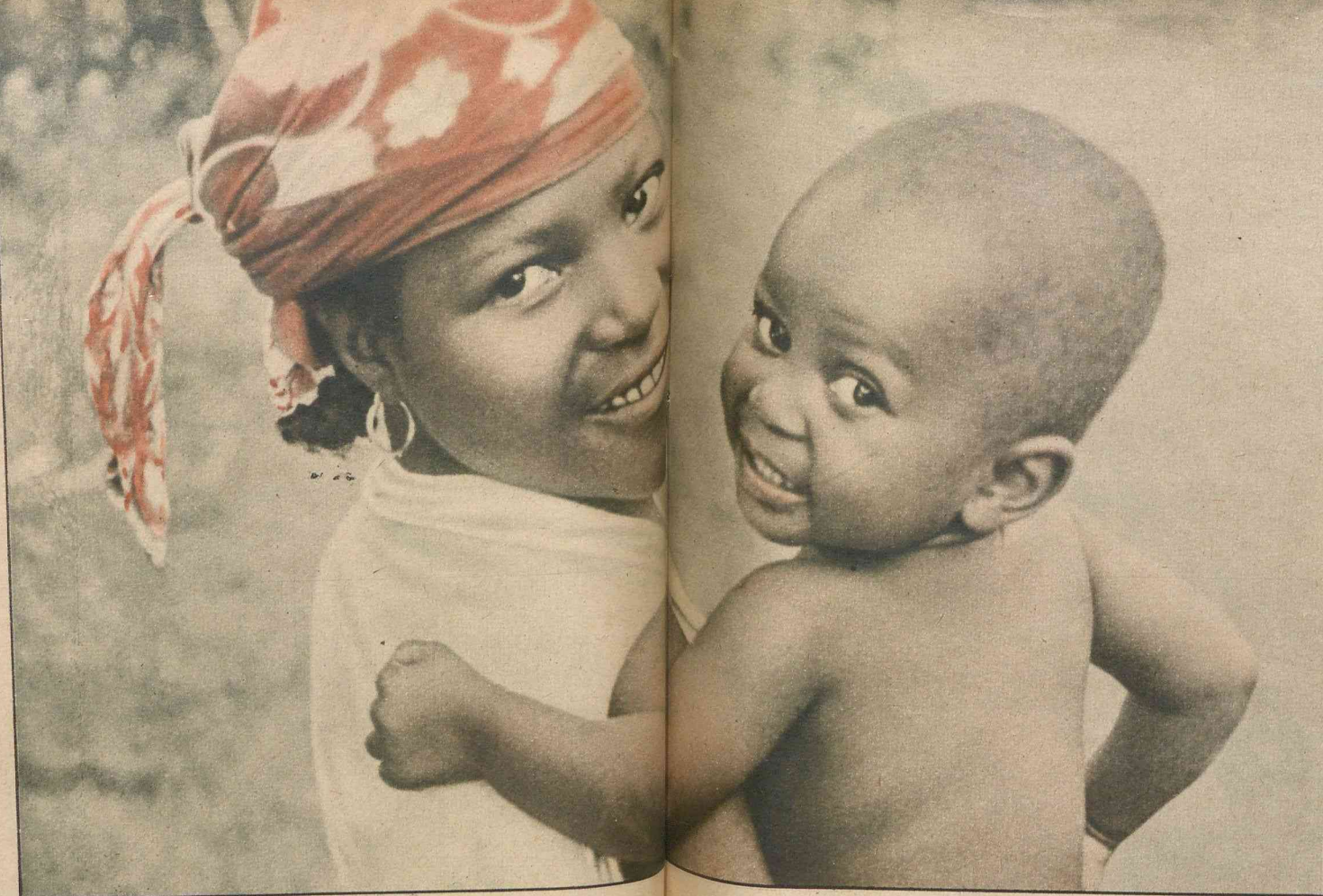
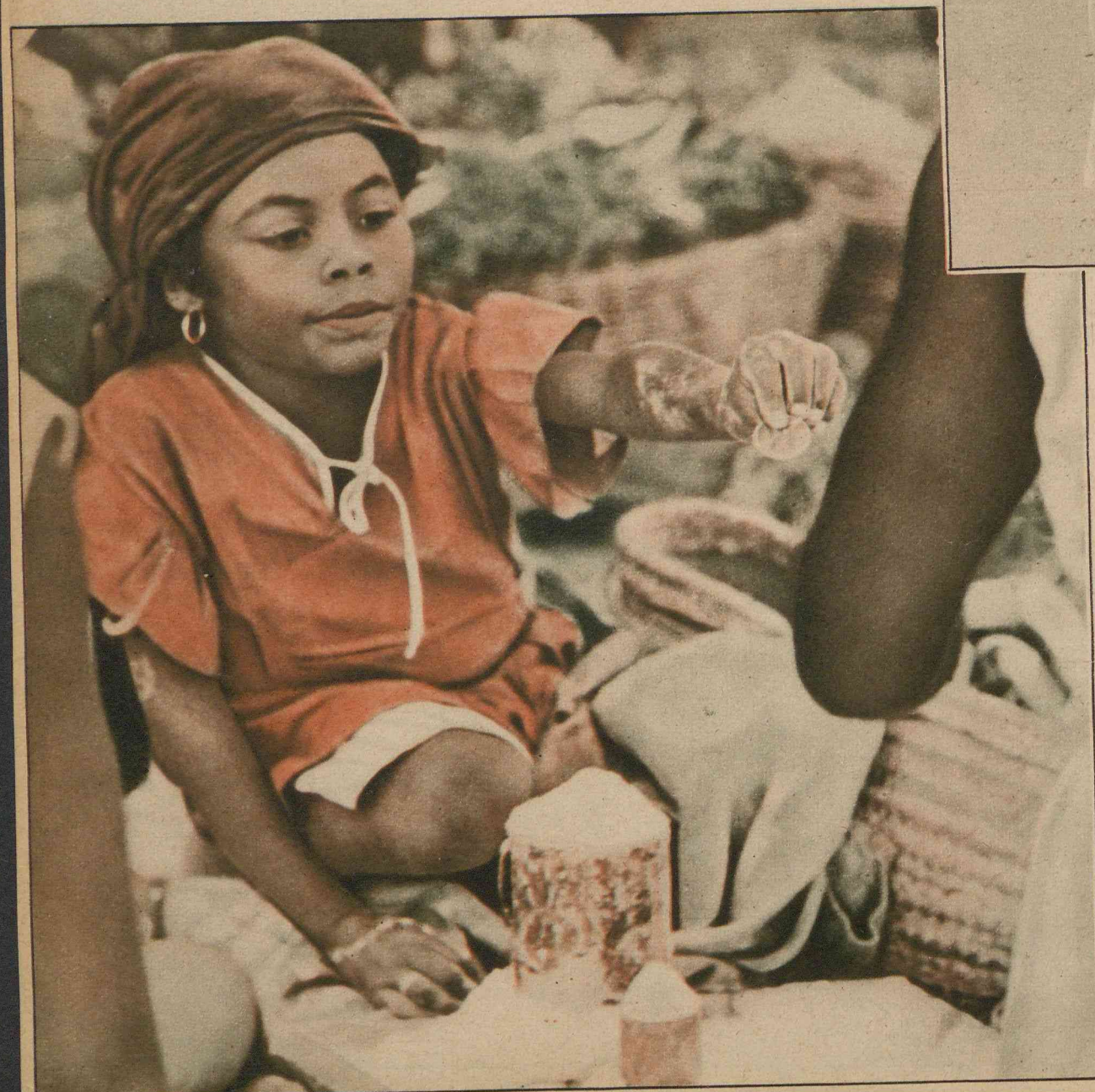
i kursy handlowe, do których w obecnym czasie na skutek wytworzonych warunków uczęszcza bardzo wiele uczennic i uczniów. Również na skutek tychże warunków skrócono naukę do lat dwu, aby dać młodzieży prędzej możliwość zapracowania na chleb. Do szkół handlowych przyjmuje się młodzież na podstawie świadectwa ukończenia 7 klas szkoły powszechnej. Naturalnie uczą się uczniowie przede wszystkim przedmiotów fachowych: sporadycznego i z prowadzeniem placówek handlowych. dalej uczą się młodzież sztuki reklamowania, towaroznawstwa, pisania na maszynie, korespondencji, stenografii, księgowości, w ogóle wszystkich przedmiotów, które są potrzebne do dobrego wykonywania zawodu.

W ten sposób wyszedłszy z takiej szkoły handlowej, mogą absolwenci próbować już własnych sił na polu, które im najbardziej odpowiada. Praca samodzielna daje zadowolenie i poczucie, że jest się co prawda pionkiem w masie, ale że ten pionek tę masę tworzy.



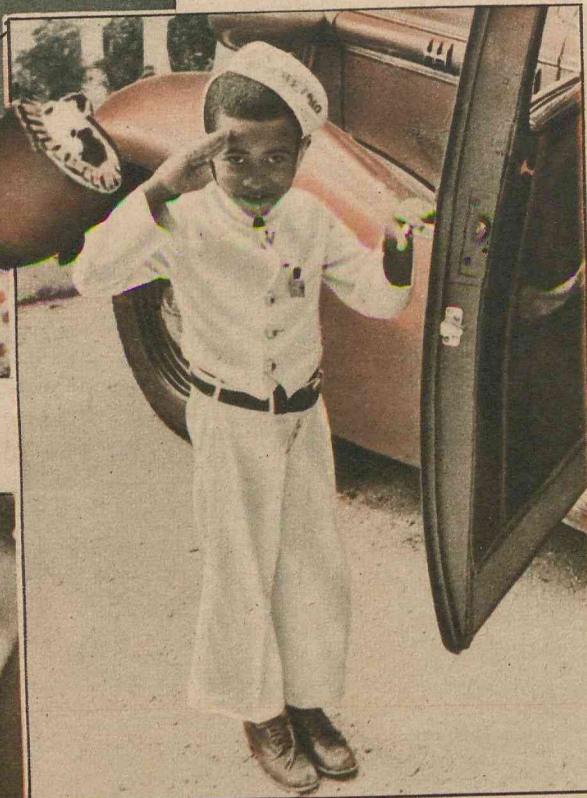
Powyżej: Palenie fajki nie jest w Haiti „przywilejem” jedynie mężczyzn. Palą ją również kobiety nie przerywając sobie swojej pracy.

Poniżej: A to najmłodsza „kupcowa” republiki Haiti, która z poważną miną prowadzi „detaliczne przedsiębiorstwo”.



Młoda murzynka ze swoją latoroślą, która, jak widzimy, chodzi najczęściej w stroju adamowym.

Na prawo: Samochody nie są zbyt częstą rzeczą w Haiti, toteż mały murzynek cieszy się widokiem „egzotycznego” pojazdu.



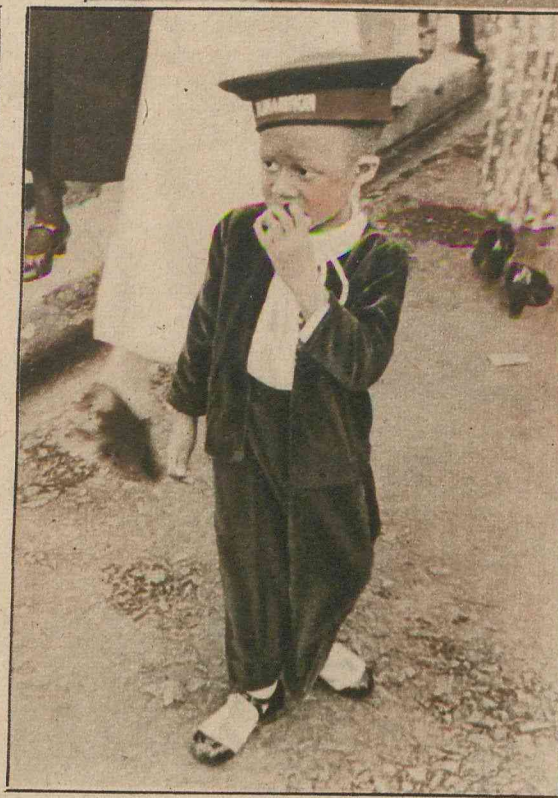
Powyżej: Ten boy hotelowy hotelu Splendid na pewno zostanie dyrektorem wielkiego przedsiębiorstwa.



Śniadanie lepiej smakuje, przy tym ulubiony



Urwisze znajdują się również wśród murzyńskiej młodzieży szkolnej, która zna się na różnych psikusach nie gorzej, jak ich biali koledzy w Europie.



A to znowu przysły admirał republiki Haiti, rozporządzającej kilkoma zaledwie starymi okrętami.

Nierozłączni towarzysze: Gdy u nas dzieci przebywają chętnie wśród psów lub kotów, to dzieci murzyńskie miewają bardziej egzotycznych towarzyszy.



Haiti

Istnieją na świecie już tylko trzy państwa murzyńskie, posiadające pełną suwerenność: są nimi republika Liberii w południowej Ameryce, San Domingo oraz republika Haiti w środkowej Ameryce. Człowiek murzyński względnie państwo posiadające dużo ludności murzyńskiej, Abisynia, została, jak wiadomo, włączona do imperium rzymskiego. Dziwne stosunki panują w tych republikach murzyńskich: stoją one na niskim jeszcze poziomie rozwoju, toteż formy życia tamtejszego Europejczyka i wzbudzają jego pełen pociągania uśmiech. Haiti posiada zresztą dosyć „ruchliwą” historię i przechodziło, jak wszystkie państwa, pod rządami różnych państw, wiele rewolucji. Na obszarze 77.000 km kwadratowych, które stanowią jedną wielką wyspę o nieregularnym terenie, żyją obywatele Haiti, przechodząc raz po raz wstrząsy polityczne. Ciekawą taką epoką ich dziejów było panowanie cesarza Krzysztofa, który współczesny z Napoleonem I stworzył państwo i przyrównywany był do wielkiego cesarza Francuzów. Jakkolwiek Amerykanie odczuwają wobec murzynów niechęć i wstręt, a dopiero ostatnio pierwszy murzyn, służący w armii USA, stał odznaczony tytułem generała, to jednak murzyni posiadają wiele dobrych cech charakteru i nieraz wiele zdolności. W Stanach Zjednoczonych zresztą posiadają wiele dzielnic wyłącznie przez siebie zamieszkałych, nie biorą jednak żywszego udziału w życiu społecznym Ameryki.

Powróćmy do Haiti. Gdy spoglądamy na nasze zdjęcia przedstawiające różne typy murzyńskich, nie możemy się wcale domyślić, że na tej wyspie istnieje do dziś kultura szatańska, uprawiany nieraz krew w żyłach. Dzieci murzyńskie żyją jeszcze do dziś na wielkiej swobodzie i jakkolwiek uczęszczają do szkół, to mimo wszystko życie ich nie wiele się różni od życia ich pobratymców w głębokiej Afryce. Murzyni są przede wszystkim sprytni, nie orientują się nieźle w pracy rzemieślniczej. Znajdą się wśród nich chłopcy, ubrani w dziwaczne „mundury”, którzy też mają kupcy, jak np. ta ośmioletnia dziewczynka, prowadząca „przedsiębiorstwo” w sprzedaży lub też robotnicy wszelkiego rodzaju. Zdjęcia nasze przynoszą różne obrazy murzyńskiej, jak ją widzi przybysz do egzotycznej republiki murzynów Haiti.



Do Stato Korsarzy z życia awanturników

17 ciąg dalszy.

POWIEŚĆ MIECZYŚŁAWA SZYMCZAKA

STRESZCZENIE DOTYCHCZASOWYCH ODCINKÓW

Antykwariusz Brzozowski ma pewnego razu dziwny sen. Śni mu się, że w starożytnym biurku, które znajduje się w jego antykwarni, złożone są plany skarbowe, ukryte przed kilkuset laty przez podskarbiego krakowskiego Bonara, który miał swoją siedzibę w Ogródzie, na jednej z wysp hiszpańskich. Sen staje się rzeczywistością. Brzozowski znajduje naprawdę plany, ale za pośrednictwem służącej zostają one skradzione, przy czym włamywacze było dwóch. Brzozowski ma siostrzeńca nazwiskiem Nowak. Jest on kierownikiem agencji pocztowej na prowincji. Kocha on sekretarkę przemysłowca Ochockiego, Ryśkę. Nowak, powiadomiony przez swego wujka, przyjeżdża do niego i dowiaduje się o kradzieży planów. Jednak na podstawie opisu ich przez wujka rysuje drugi. Wskutek nieszczęśliwego wypadku wuj jego umiera i Nowak zostaje sam. Postanawia odnaleźć skarby i w tym celu wybrał się do Ogródzieńca, gdzie znalazł prawdziwe plany. Z hr. Zaremby, dziwakiem, który finansuje wyprawę, wybrał się w podróż po skarby. Również Ochocki, zdobywszy skądś kopie planu, pojechał także zabrawszy ze sobą Ryśkę i jakiegoś podejrzanego współnika. W podróży nastąpiło między obu współnikami zerwanie, spowodowane telegramem z Europy, że plany są fałszywe. Między dyrektorem namiotu i Ryśką następuje zbliżenie. Na Maderze spotykają się niespodziewanie obie wyprawy; Ochocki zrezygnowany wskutek niepowodzeń, jakich doznał, wraca sam, gdyż Ryśka, poznawszy swój błąd, urywa z nim umowę i czeka na inny statek, a Nowak i Zaremba ruszają dalej z przewodnikiem i tragarzami.

Nie miał do Ryśki żadnych pretensji, nie starała się rozkocharać go w sobie i bez żadnych ogródek powiedziała mu, że będzie starała się wyjść za mąż za człowieka bogatego. On był biednym, nie więc dziwnego, że rzuciła się w objęcia swego dyrektora, który mógł jej zapewnić beztrudną egzystencję.

Jedno go tylko dziwiło. Dlaczego zwróciła się do niego po pieniądze na bilet do kraju? Skoro Ochocki był zamożnym człowiekiem mógł i powinien jej dać odpowiednią sumę. Tymczasem nie dał.

Czyżby zaszły między nimi jakieś nieporozumienia?

Jeżeli tak, to ma pewne szanse na zdobycie Ryśki!

Uśmiechnął się gorzko. Będąc bogatym, w co nie wątpił, będzie miał wiele szans na jej zdobycie, ale czy będzie mu się chciało zdobywać ją. Przecież była tak długo z Ochockim!...

Nie cenił siebie zbyt wysoko, ale sądził, że ma prawo wymagać od kochanej kobiety takiej samej przeszłości, jaką i on posiadał. Na tym punkcie był bardzo wrażliwym i myślał tak jeszcze, jak myślało się w czasach naszych pradziadków. Wiedział, że jest naiwnym, przecież nie chciał się wyżyć tego punktu widzenia, bo uważał go w sobie za najwartościowszy. Z kobietą z przeszłością, nie będzie mógł zawiązać sobie życia. A Ryśka ma przeszłość!...

WAMPIR

Głośnie westchnienie, jakie dobiegło do świadomości Nowaka z namiotu tragarzy, przerwało mu tok myśli. Zaczął nasłuchiwać, czy nie dobiegną go jakieś inne szmery. Uniósł się lekko na łokciu.

Znowu jakieś westchnienie, jakby jęk, skarga...

— Co się tam dzieje? — zapytał sam siebie.

Już miał wstać i zajrzeć do sąsiedniego namiotu, gdy uświadomił sobie, że głosy pochodzą prawdopodobnie od nieznanego, którego wieczorem odczepili z występu skalnego. Ponieważ opanowała nim dziwna słabość, nie chciał mu się wychodzić z namiotu.

— Jęczy przez sen... — uspakajał sam siebie. — Zresztą są tam tragarze. Gdyby czegoś potrzebowali, to oni mu usługują.

Zadowolony, że nie potrzebuje wychodzić spod koców, ułożył się wygodnie i stwierdziwszy, że

czas już spać, starał się usnąć. Nie udało mu się to, gdyż ledwie przymknął oczy znowu usłyszał szmery. Teraz nie pochodziły one z ust człowieka. Były słabe, ledwo dosłyszalne.

— Złudzenie?...

Przez szparę przy wejściu do namiotu wyjrzał na zewnątrz. Na dworze ciemno było, bo choć świeciły gwiazdy i księżyc, obóz znajdował się w cieniu. Nic więc nie zobaczył, ale za to wyraźniej słyszał dziwne szmery jakby szelest kropel spadających na kamienie, jakby szum liści bitych przez strugi deszczu.

— Co u diabła? — myślał Nowak, ale nie ruszył się z miejsca. Chciał zlokalizować szmery, znaleźć ich źródło, aby na darmo nie uczynić żadnego ruchu, który mógłby pobudzić wypoczywających.

Po chwili ustalił, że pochodzą one od strony namiotu tragarzy. Widocznie któryś z nich wyszedł



na świeże powietrze. Aby się przekonać, iż tak jest rzeczywiście, szukać począł lampki elektrycznej. Nim jednak znalazł ją między stosami różnych gratów zeszło kilka minut, w czasie których szmery stały się bliższe i coraz wyraźniejsze, jakby źródło ich było tuż za płótnem namiotu.

To zaniepokoiło Nowaka. Wychylił się lekko i snopem światła przebiegł po wygasłym kraterze. Nagie skały plamiły swymi cieniami zaklęśnięcia, namiot tragarzy dyszał zgęszczonym powietrzem dziesięciu oddechów.

— Kto tu? — wyrzucił z siebie Nowak.

Cisza...

— Przesłyszałem się — uspakajał Nowak sam siebie, ale wyszedł z namiotu. Oświetlił przestrzeń za nim się znajdującą i stanął jak skamieniały. W zagłębieniu gruntu, w cieniu zamajaczyły mu czyjeś nogi. Ktoś leżał na brzuchu... Nowak trzymając promienie na tajemniczym punkcie, zrobił dwa kroki w tym kierunku. Raptem zauważył, że nogi kurczą się niedostrzegalnym ruchem, a cień, grubiej, jak pijawka doczepiona końskiej nogi. Nim to uświadomił sobie, zza skały wyskoczył jakiś potwornie wielki cień i rzucił się do gardła Nowaka. Ten nieświadomie, instynktownie z szyb-

kością błyskawicy przysiadł na ziemi, a wyciągnięte ku niemu potworne ręce chwyciły próżnię. Nowak uczył, że przywała go jakiś ciężar, dusi go ziemi i gruchocze kości wielometrowymi mackami. Chciał krzyknąć, ale z ust jego wtłoczonych w zimny kamień wydobył się jedynie cichy jęk. Wyteżył wszystkie siły, napiął mięśnie, aby zrzucić z siebie upiornego wampira, strząsnąć. Nim to jednak zdolał uczynić przed oczyma zamigotały mu czerwony błyski, a w głębi mózgu wybuchły fajerwerki oślepiającej jasności. Jednocześnie błoga słabość opanowała jego członkami, cały świat zawirował przed oczyma. W końcu Nowak poczuł, że leci gdzieś w przepaść...

Gdy ciało Nowaka zwioteczało, wampir przemienił się w węża i czołgając się, podsunął pod płótno namiotu Zaremby. Uniósł lekko głowę i nasłuchiwał, czy nie dobiegną go skąd podejrzanego głosu. Dokoła jednak panowała niczym niezamącona cisza. Wtedy tajemniczy cień odwiązał sznur od dwóch kołków i wsunął pod uniesione płótno ciała. Szukał czegoś gorączkowo nie zapominając o zachowaniu ciszy. Po paru chwilach znalazł w docznie pożądanym przedmiocie, bo wysunął się z namiotu. W kilku susach przeskoczył odległość dzielącą go od krawędzi krateru i znikł za nią bez śladu.

Zapanowała cisza.

Po chwili jednak znowu nieuchwytny szmer zaczął się zaczął w bezgłębnej ciemności nocy, jakby szum kropel spadających na kamienie, jakby szum liści, bitych strugami deszczu.

FOTOGRAFIA NAD PRZEPAŚCIĄ

Następnego ranka wyprawa nie ruszyła ku szczytowi El Pitón, lecz pozostała w zagłębieniu krateru. Tragarze kręcili się po nim bez celu, a groza niełowała się na ich twarzach; podkrążone od niewyspania oczy spoglądały ku dolinie, gdzie ożył z letargu nocnego ich miasto spokojne, Garachico. Co skłoniło ich do opuszczenia go i wspinania z tymi cudzoziemcami na szczyty? Sami nie mogli dać sobie na pytanie to odpowiedzi i przeklinali chwilę, w której zgodzili się na prośby Lachiero iść na Pika.

Chyba nie pójdą już dalej!?

Niepewni czekali na decyzję z dwuosobowego namiotu, który na razie tajemniczo milczał. Nigdy oprócz przewodnika nie miał do niego dostęp, przez płótno niewiele można było usłyszeć, więc tragarze niepokoiли się coraz bardziej. Każde w głębi swego serca był przekonany, że dalsza wędrówka jest niemożliwa, bo przecież dwóch rannych i pakunków nie zdołają ze sobą zabrać. Kto wie, co tam Lachiero uradzi z tym chudym...

A Lachiero radził, aby iść.

— Tamtego wisielca zostawimy pod opieką jednego tragarza, rannego zabierzemy i pójdziemy. Damy radę...

— Co o tym myślisz? — zapytał Zaremba Nowaka, który przyszedł do przytomności i nie czuł się źle.

— Po co iść, jak zabrano notatki! Bez tego rusz. Do jaskini można było bez nich trafić, niepodobna całej jej przekopać. Trzeba by ze ludzi i najmniej trzy, cztery tygodnie czasu. Wie, czy nie więcej!

— Gdybyśmy tak jednak spróbowali!

— Szkoda czasu!

— A to nas Ochocki urządził przy samym szczycie! Ciekawe kogo nasłał?

— Sami jesteśmy sobie winni, że nie wystawiliśmy warty. Trzeba było nie żałować tragarzy. Ale mądry Polak po szkodzie...

— Cóż tu pomógł by wartownik, skoro ty sobie nie mogłeś dać rady? Jedynie rewolwerem można było tamtego sprzątnąć. Ale ty postąpiłeś po dziecinemu...

— Niczego się nie spodziewałem. Myślałem, że to ktoś z tragarzy, bo szmery stamtąd najpierw do słyszałem.

— A kto wie, czy to nie któryś z tragarzy „buchnął” tę torbę, skoro stamtąd zaczęły się szmery...

— Niemożliwe! Przecież Lachiero ręczy za uczciwość każdego, a znowu za jego uczciwość ręczy przedstawiciel rządu.

— Najuczciwszego człowieka można kilkoma tysiącami przekupić!

— Nowak zamyślił się. Nie przyszło mu na myśl, iż Ochocki mógł to bardzo łatwo uczynić, zwłaszcza że tragarze wynajęci byli na kilka dni przed wyruszeniem.

— To bardzo możliwe! — odezwał się w końcu.

— Warto by porozmawiać na ten temat z przewodnikiem. Jeżeli któryś z tragarzy ukradł notatki, to musi je mieć przy sobie. Lachiero...

Przewodnik wbiegł do namiotu.

— Kto spał przy wejściu do namiotu?

— Ja!

— Czy kto wychodził w nocy?

— Mocno spałem. Na pewno nie mogę powiedzieć, ale zdaje mi się, że nikt! Bo położyłem się przy samym wejściu, tak że, gdyby ktoś wychodził bez światła, musiałby na mnie wejść.

— Kto teraz jest w namiocie?

— Tylko ten wisielec!

— Wy go nie znacie? Prawdopodobnie jest z Garachico.

— Nie znam go panie!

— Nie zauważyliście, czy ktoś majstrował co koło namiotu?

— Nie widziałem. Ale możemy się zapytać?!

— Nie potrzeba! Pójdziemy go obejrzeć.

Zaremba wyszedł z przewodnikiem. Dokładnie obejrzelili ze wszystkich stron namiot i zauważyli, że w jednym miejscu sznur przytrzymujący płótna jest inaczej założony niż wszystkie inne. Zaciekawili to hrabiego. Zapytał przewodnika:

— Czy sprawdzaliście wieczorem przymocowanie namiotu?

— Tak panie! Wszystkie sznury były jednakowo naciągnięte i prawidłowo założone. Ten nie tak był założony!

— Na pewno?

— Na pewno! Dokładnie sprawdzałem, bo czasem, gdyby się zerwał wiatr, a namiot był źle rozbity, mógłby go nam porwać!

— Kto spał w tym miejscu?

— Ten wisieluch!

Zabroniwszy przewodnikowi rozmawiać z kimkolwiek Zaremba wrócił do Nowaka i zdał mu sprawozdanie z przebiegu oględzin. Nowak aż podskoczył na swych kochach. Wykrzyknął:

— No to jesteśmy na śladzie!

— Czy sądzisz, że uczynił to ten nieznajomy?

— Jestem tego pewny. Słuchaj, szedł za nami, aby w nocy urządzić na nas napad. Ponieważ znał miejsce, w którym się najczęściej nocuje, poszedł tam naprzód, aby ukrywając się gdzieś w rozpadlinie skalnej obserwować nas. Spotkało go nieszczęście, spadł. Myśmy go wyratowali i przyjęli między siebie. Udawał bardzo potłuczonego, aby odwrócić od siebie uwagę, a tymczasem gapił się na nas. W nocy, żeby się przekonać, czy dobrze śpi, zaczął jęczeć. Ponieważ nikt nie przyszedł do niego, był przekonany, że wszyscy śpią. Wtedy odciął płótno namiotu i zaczął się skradać do nas. Byłby zabrał nam plany bez żadnych kłopotów. Nieszczęście chciało, że ja nie spałem i wyszedłem. Wtedy schował się w rozpadlinie. Gdy został zauważony, zdecydował się na napad. Pokonawszy nas bez żadnych trudności zabrał plany i ukrył je gdzieś w pobliżu powrócił dla odwrócenia uwagi na swoje dawne miejsce. Dla zatarcia śladów musiał zapiąć sznury. Złe mu to było zrobić, więc jeden sznur zawiązał nieprawidłowo i to go zdradziło!

— Możliwe, że i tak było. Ale czy po takim padku był na tyle silny, aby stoczyć z tobą walkę to zwycięską.

— Na to nie było potrzeba żadnej siły. Dziecko



Cyganka i jej pociecha.

Fot. Seltrecht

może wpakować nóż w plecy powalonnemu. A pamiętam, że sam się przewróciłem.

— Gdyby tak było, to możemy jeszcze odbić plany. Trzeba by tylko przeszukać dokładnie okolice skały.

— Widział cię ten chory przy namiocie?

— Nie!

— To doskonale. Nie jest wykluczone, że ma przy sobie notatki. Powinieneś iść do niego i poinformować go o naszej decyzji i pod pretekstem zrobienia mu opatrunku dokładnie przeszukać! Ale tak, żeby się niczego nie domyślał, bo by nam popsuł cały plan działania. Jeżeli nie będzie się chciał zgodzić na opatrunek, to musisz mu go wtedy zrobić, bo ma na pewno plany przy sobie!

Hrabia poszedł do nieznajomego.

— Jak się czujecie? — zapytał go, przy czym zauważył, że chory nie leżał spokojnie, lecz uniósłszy lekko płótno namiotu, wyglądał na dwór.

— Bola mnie wszystkie kości!

— Nie dziwię się! Zrobimy teraz opatrunek, bo my niestety musimy was opuścić. Idziemy dalej.

W oczach nieznajomego zatlił się ogienek radości.

— Opuścić mnie? A cóż tu ja sam zrobię?

— Nie wiem! Nie możemy pana zabierać, bo mamy duży ciężar, a stosunkowo mało ludzi. Nie możemy również dać panu nikogo do odprowadzenia. Prawdopodobnie zna pan doskonale drogę, skoro wypuścił się pan na samotną wycieczkę.

— Trudno! Nic nie poradzimy. Zresztą sami mamy, jak pan wie, rannego, który potrzebuje opieki.

— Owszem, drogę znam, ale... — nie dokończył.

— Rozumiem. Muszę się jakoś zwlec.

— No, niech się pan przygotuje do opatrunku!

Przy pomocy przewodnika Zaremba opatrzył potłuczonego i stwierdził, że nie jest zbyt pogruchochotany, aby nie mógł się być dziś w nocy zabawić w apasza.

— Nic panu nie jest! Zejdzie pan sam.

Po opatrunku, w czasie którego Zaremba nie omieszkiał przeszukać dyskretnie kieszeni chorego, oraz najbliższego jego otoczenia, chory otrzymał dużą porcję żywności, a obóz zaczęto związać.

— Nic nie znalazłeś? — zapytał Nowak hrabiego.

— Nic!

— No to na pewno ukrył tu gdzieś moją torbę.

Godzina obserwacji, a plany będą w naszych rękach. A jakie wrażenie odniosłeś z rozmowy. Czy zdolny był do czegoś podobnego, czy nie?

— Z łatwością mógł to uczynić, bo nie jest bardzo stłuczony jak nam się wczoraj zdawało, a z oczu wilkiem mu patrzy!

Ruszone.

Nowak podtrzymywany przez Zarembę szedł rażno naprzód. Powierzchniowa rana, raczej skaleczenie, nie odebrało mu siły, mógł iść zwłaszcza że na dworze panowała cudowna pogoda, a mimo to nie było gorąco, raczej chłodno.

Po odmarszu wyprawy nieznajomy natychmiast ruszył w przeciwną stronę. Wlókł się początkowo, jak przystało na mocno chorego, ale gdy tylko spostrzegł, że nie jest już widzianym, szybkim krokiem spuszczać się zaczął w dół. Nie podejrzewał nawet, że jest śledzony, bo zaraz za zakrętem Lachiero z Zarembą i jednym tragarzem zawrócił i szedł śladami nieznajomego.

— Ale smaruje! — mruknął Lachiero. — Pan za nim nie nadąży! — zwrócił się do hrabiego.

— Rzeczywiście! Skacze po tych skałach jak kozica. Dziwię się, że wczoraj przydarzyło mu się takie nieszczęście. Wcale nie wygląda na chorego.

— Bo też chory nie jest!

Tymczasem ten, o którym prowadzono tę rozmowę, zakreślił gwałtownie w prawo, jakby miał ochotę skoczyć w przepaść, za którą znajdowały się szalasy pasterskie. Jego opiekunowie poskoczyli naprzód, aby nie stracić go z oczu i zbliżywszy się na odległość około stu metrów kryjąc się za skałami podpatrywali go ciekawie.

A nieznajomy pięć się począł do góry.

— Co ten idiota wyprawia? — mruknął Hrabia. — Ja nie idę za nim.

— Ja chyba też nie pójde! — odezwał się przewodnik. — Nie ucieknie nam, bo tam nie ma wyjścia żadnego. Prostopadła skała.

— A jaskinia jaka jest tam?

— Nie!

— Na pewno nie ma tam żadnego przejścia. To niemożliwe!

— Ktoś bardzo zręczny mógłby się zsunąć, ale z góry w dół. Z dołu do góry jeszcze nikt nie przeszedł...

— No, zobaczmy, czy ten jest dość zręczny, aby przejść z dołu do góry!

Dalszy ciąg nastąpi

Drogocenne, mieniające się jedwabie związane są nierozłącznie z pojęciem dalekiego wschodu. W czasie, kiedy złoto i srebro nie było jeszcze wartością płatniczą i miarą wartości, stanowił jedwab japoński i tę miarę i środek płatniczy.

Wyrób jedwabiu jest w Japonii przemysłem — żeby tak powiedzieć — narodowym, a sława jedwabi wschodnich ogromna. Jak we wszystkich innych dziedzinach przemysłu i w innych krajach zamyka się przemysł jedwabniczy w pewnych ośrodkach, okręgach, poza które rzadko kiedy przedostaje się tajemnica pewnych wyrobów, strzeżona zazdrośnie przez wszystkich. Czasem jednak ta wielka pewność, że nikt i tak nie potrafi nas naśladować, pozwala na wyjawienie jej, gdyż sława przez to rośnie. W japońskim okręgu Nishijin, który od 500 lat stanowi centrum przemysłu jedwabniczego, istnieje oprócz znanego wszystkim, zwyczajnego tkactwa jedwabiu, jeszcze inny sposób: za pomocą paznokci. Naturalnie jest to już sztuka i sztuka dostępna dla niewielu tylko. Nic też dziwnego, że kimono, utkane przy pomocy paznokci, kosztuje tysiące. Artysta — bo wkracza to już w dziedzinę sztuki — ma paznokcie wypilowane specjalnie w ostre ząbki, które mu ułatwiają przetykanie nici złotych i srebrnych. Tkanie to idzie bardzo powoli. W jednym dniu utka tkacz do dwunastu centymetrów kwadratu jedwabiu. Zdarza się więc, że nad kimonem, które jest przecież bardzo obszerną pracą, pracuje nieraz rok i dłużej. To też ci tkacze-artysci dobrze są opłacani, tym bardziej, że sztuka ta jest rzadką.

W ten sposób wykonuje artysta wzór. Zdjęcie — jak łatwo się domyślić — jest znacznie powiększone.

Oto czółenka ze szpulkami jedwabiu. 12 cm² utka artysta pracując cały dzień.



WZORY JEDWABU

*Tkacze jedwabiu
w Nishijin*

Tutaj mamy gotowe już zwoje jedwabiu, który jest ciężki jak skóra, a miękki jak najmiększa crepe de Chine'a.



Oto dwa wspaniałe kimona, utkane przy pomocy paznokci.



Wzory bierze artysta ze sławnych malarzy. Ale i sam tworzy je sobie także.
Fot. Presse III.



WYSADZONY

z SIODŁA



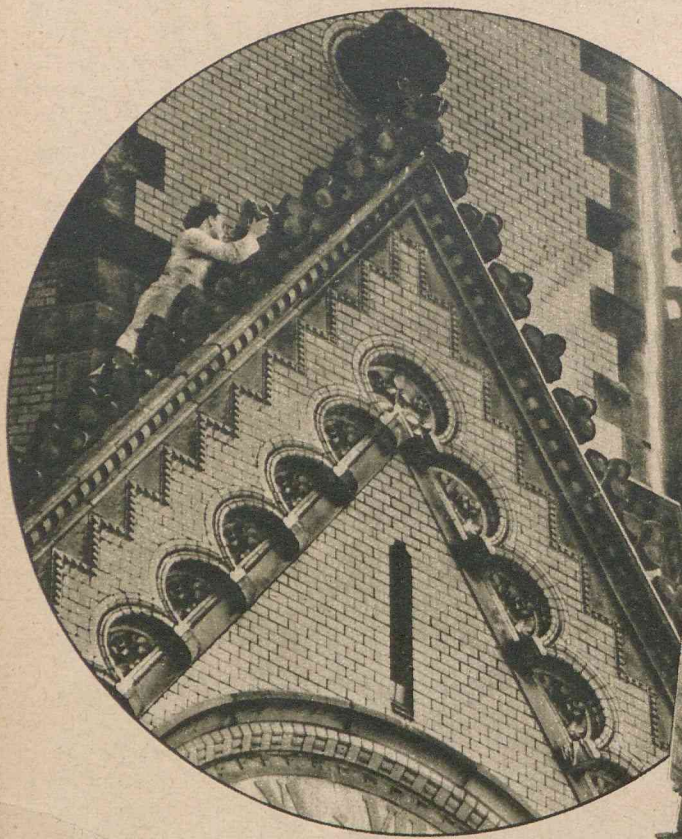
Gdy nieraz oglądaliśmy na filmach sceny pełne niebezpieczeństwa, w których sławni aktorzy narażali swe życie, sceny kończące się nieraz tragicznie, nie chcieliśmy wierzyć, że może tak być naprawdę. I dobrze robiliśmy, gdyż nie było to naprawdę. Najlepszym dowodem było później zawsze to, że ten sam aktor czy aktorka występowali jeszcze w X-tych filmach, w których były podobne wyczyny lub jeszcze bardziej efektowne. Naturalnie, jeden aktor nie wszystko potrafi. Sceny takie jak przejazd łódką przez wodospad Niagary lub ekwilibrystyczne popisy nad przepaścią, nurkowanie itp., wykonane są przez odpowiednich „zastępców”, za których całą sławę zbierają aktorzy filmowi.

Ci zastępcy to nieraz ludzie bardziej zasługujący na sławę niż sami aktorzy. Nie sztuka bowiem stroić się w cudze piórka i zbierać laury za nieswoje bohaterstwo. Jednym z najbardziej znanych i najchętniej angażowanych artystów filmowych, który życie swe naraża dlatego, by ludziom dostarczyć krew mrozących wrażeń lub uczuć najwyższego zachwyty i podziwu jest Jakima Canutt, człowiek, który gra zawsze role z którymi związane jest niebezpieczeństwo życia. Jakima Canutt był cow-boyem, ale był championem w swym zawodzie. Życie jego bywało wtedy napewno już nieraz w niebezpieczeństwach, ale być może „otrząskali” się on z nimi właśnie dlatego, że śmierć zaglądała mu zbyt często w oczy. Ma już swe nazwisko „stunt man” tzn. człowiek, który naraża życie dla sensacji.

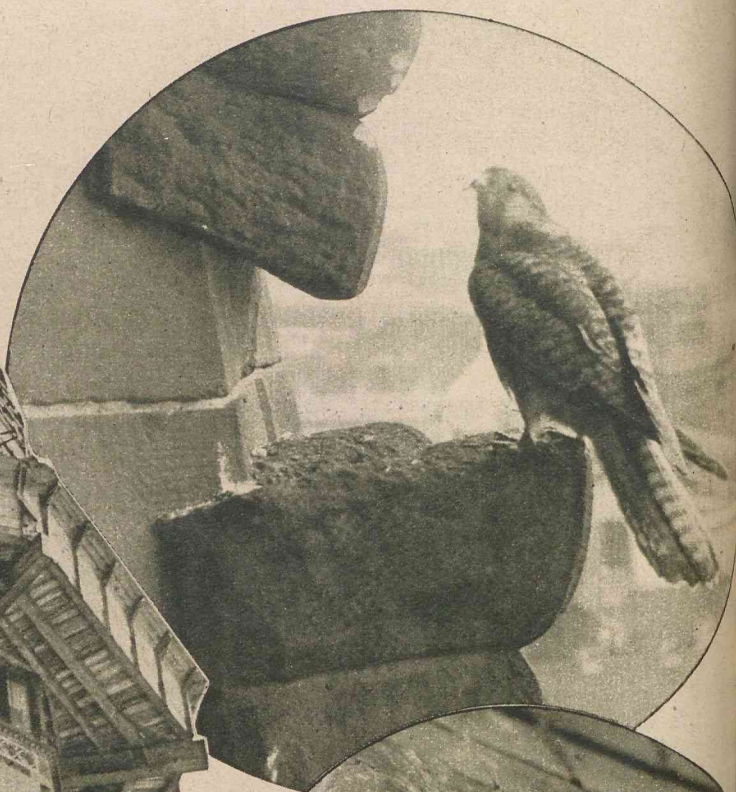
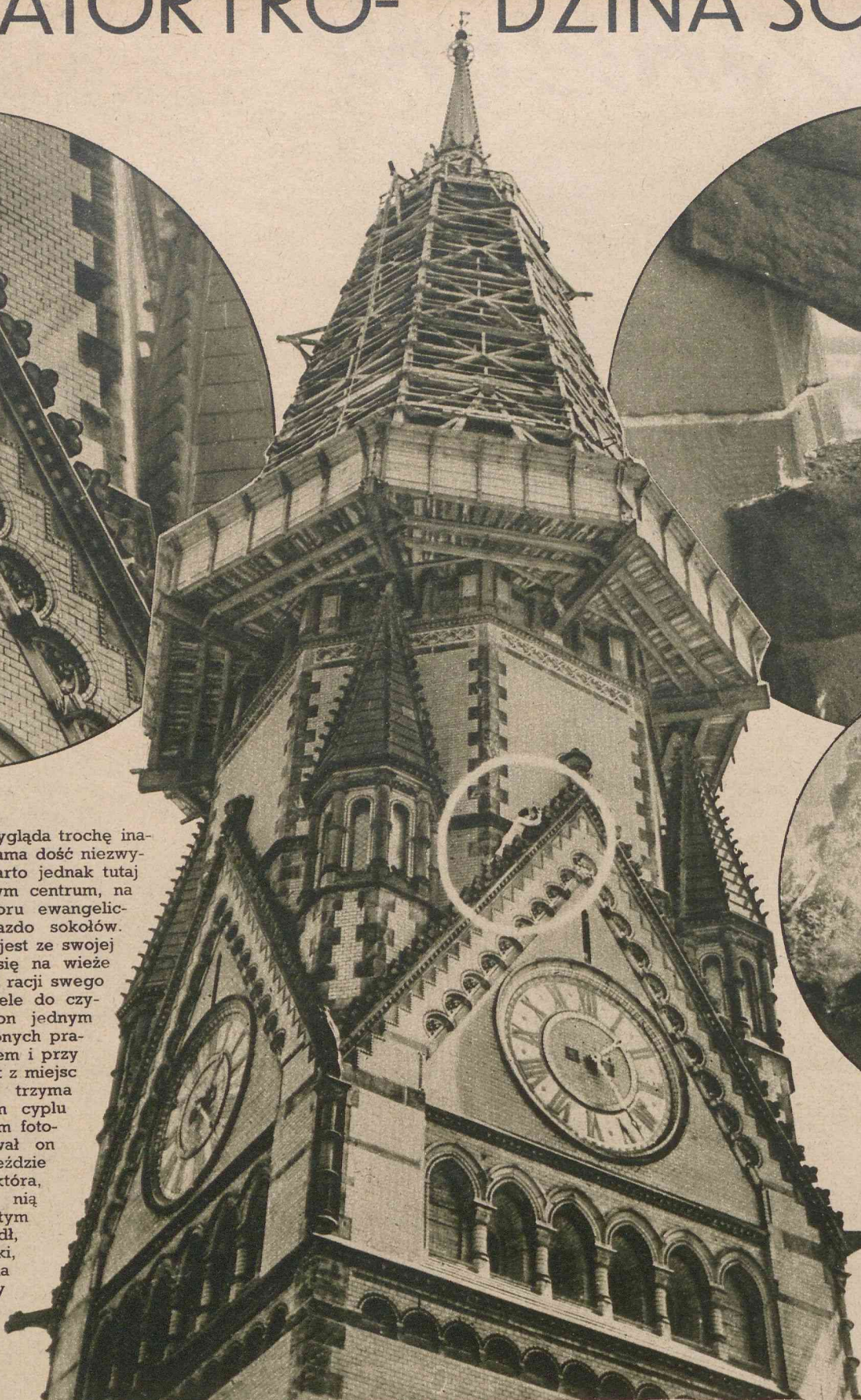
Na naszych zdjęciach widzimy właśnie Jakimę Canutt w roli niebezpiecznej, jako bandytę, który obrabował bank i szuka ratunku w szybkiej jak błyskawica ucieczce na koniu. Ponieważ sama jazda nie uratowałaby go musi się on uciekać do różnych sztuczek. I tak widzimy na zdjęciu drugim, jak szalony jeździec widząc że jazda mu nie pomoże, wyrzuca nogi ze siodła, aby na następnych zdjęciach ratować się upadkiem swoim i konia. Kula która miała go lub konia trafić, przeszła ypowietrze, a obaj mogą dalej pędzić.

Fot. Ass. Press

FOTOAMATOR I RODZINA SOKOŁÓW



Dzisiejszy nasz kącik fotoamatorski wygląda trochę inaczej niż zwykle. Bo też rzecz jest sama dość niezwykła i chociaż nie stała się u nas, warto jednak tutaj ją pokazać. Otóż w Berlinie, w samym centrum, na tzw. Alexander-Platz, na wieży zboru ewangelickiego, znalazł pewien malarz gniazdo sokołów. Malarz ten, Heinrich Prokscha, znany jest ze swojej śmiałości i odwagi przy wspinaniu się na wieże i nazwany został człowiekiem-muchą. Z racji swego zawodu ma on z tym wspinaniem wiele do czynienia, gdyż przy odnawianiu jest on jednym z najlepszych i najbardziej nieustraszonych pracowników. Jest on także fotoamatorem i przy każdej sposobności robi zdjęcia nawet z miejsc najbardziej niebezpiecznych. Nieraz trzyma się on jakby przyklejony na małym cyplu lub występie muru i z całym spokojem fotografuje. W ten sposób sfotografował on także to gniazdo sokołów. W gnieździe znajdowała się cała rodzina sokołów, która, czując że ktoś niepowołany przez nią znajduje się w pobliżu, skupiła się tym mocniej, jedynie ojciec rodziny wyszedł, aby trzymać straż. Dziwne, że te ptaki, które nie przystosowane są do życia w mieście, trzymają się tej wieży i zaaklimatyzowały się już na niej. Na naszych zdjęciach widzimy poszczególne momenty całego przedsięwzięcia śmiałka. Pierwsze zdjęcie w kole wykonane zostało z ziemi, na wysokość 220 stóp.



Dwa młode sokoły w gnieździe. Jakkolwiek mają one dopiero dziesięć tygodni, wzrok ich jest już naprawdę sokołowy.

Powyżej: Ojciec-sokół stoi na strachu ogniska rodzinnego. Naprawdę ładny to obiekt do fotografii, lecz nie wszystkim dostępny.

Fot. Ass. Press



„TO SIĘ JESZCZE PRZYDA”.

Gromadzenie starego papieru, każdego świstka najdrobniejszego, zepsutych spinek do włosów, zakrętek od tubek do pasty, różnych pudeł jest manją wielu pań i panów. „To się jeszcze kiedyś przyda” — mówią tacy zbieracze, gdy się ktoś dziwi, poco to gromadzić. Naturalnie, nie przydaje się to na nic, ale narasta, pudeł przybywa, zabierają miejsce w szafie lub na półkach, gdzie osadza się na nich kurz. Ścieranie tego kurzu zabiera zbyt wiele czasu, gdyż trzeba by jedno po drugim zdejmować. I tak robi się z tych wszystkich rzeczy zbieranych graciarnia, hodowla kurzu. Nie dobrze jest wyrzucać wiele rzeczy bezmyślnie, które się naprawdę jeszcze przydadzą, lecz jeszcze gorsze jest przechowywanie takich, które powinny pójść od razu do pieca lub śmietnika. Na co mogą się przydać np.: zakrętki od tubek lub nawet tubka sama? Albo tych pudeł tyle? Jest to manja, manja, niemądra i dziwaczna. Precz z nią!

PULLOVER ZE SWETRA:

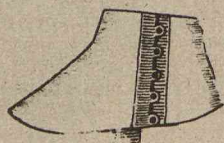
Przy swetrach najbardziej i najprędzej niszczą się rękawy. Jeżeli nie możemy ich już bardziej cerować niż są, jeżeli nie możemy zrobić nowych rękawów, możemy z tego

swetra zrobić jeszcze pullover. Wypruwamy rękawy, obszywamy pachy odpowiednią tasiemką lub podwijamy je tylko i obrobiamy i pulower gotowy. Można też dorobić rękawy z materiału odpowiednio dobranego. Wtedy mamy jeszcze na długi czas dobry swetr, który może być bardzo ładny.

*

GETRY DLA DZIECKA Z KAPELUSZA

Znoszone damskie lub męskie kapelusze można doskonale zużyć na getry dziecięce. Robi się to w następujący sposób: Znoszony kapelusz należy najpierw namoczyć i wyciągnąć tak, aby przyjął formę płaską. Po wyciągnięciu i wyschnięciu wyciąć formę, jak na rysunku, naturalnie wielkość nóżki dziecka. Do getrów potrzeba cztery części: dwa przody i dwa tyły. Od strony wewnętrznej nogi zszywamy przód i tył, rozplaszczamy zeszycie i jeszcze raz stebnujemy po obu stronach szwa. Od strony zewnętrznej nogi przyszywamy z jednej strony pętelki gumowe a z drugiej guziczki. Guma jest o tyle lepsza niż sznurowadło, że lepiej przytrzymuje getr na nóżce. Aby się getry nie siepały dobrze jest podszyc je od spodu paskiem z cienkiej skórki, szerokim na dwa centymetry. Napiętek może być szerszy,



w kształcie półkola. W ten sposób nie marnujemy niczego i w dodatku możemy zabezpieczyć dziecko przed zaziębieniem, o które teraz jest łatwo, jako że częściej chadza się w podartych bucikach. Pod spód getrów przyczepić gumę do przytrzymywania.

*

KARTOFLE W ŁUPACH

Mało ludzi, zwłaszcza nas Polaków, ma zrozumienie dla wartości, jaką mają ziemniaki w łupach. Są one u nas postępowane i uważane za pożywienie najbiedniejszych. Czyżby dlatego, że przygotowanie ich kosztuje tak mało? Pewnie, że ci najbiedniejsi nie gotują ich świadomie w łupach, bo o witaminach nie wiele mają pojęcia, lecz dlatego my nie mielibyśmy iść w ich ślady zupełnie świadomie,

wiedząc, że ziemniaki w łupach mają najwięcej wartości odżywczych? Dzisiaj, kiedy tak nam wszystkiego brak, powinniśmy chciwie wykorzystywać wszystko to co mamy do dyspozycji, nie marnować najmniejszego zdziębka, byśmy zdrowi mogli przetrwać tę wojnę i dożyć lepszych czasów pokoju. Wydaje się to takim niczem i wielu czytelników to uśmiechnie się z politowaniem, z ironią i skrzywieniem pogardliwym ust: kartofle? Kartofle każą nam racjonalnie gotować. — No tak — mogą odpowiedzieć śmiało: — a co innego jeszcze mamy do dyspozycji? — Tłuszcz, mąkę, cukier, owoce, prawda? — Więc dlatego jeszcze raz musimy: wykorzystać jaknajlepiej to co mamy!

*

ŁATWE PRZESUWANIE CIĘŻKICH MEBLI

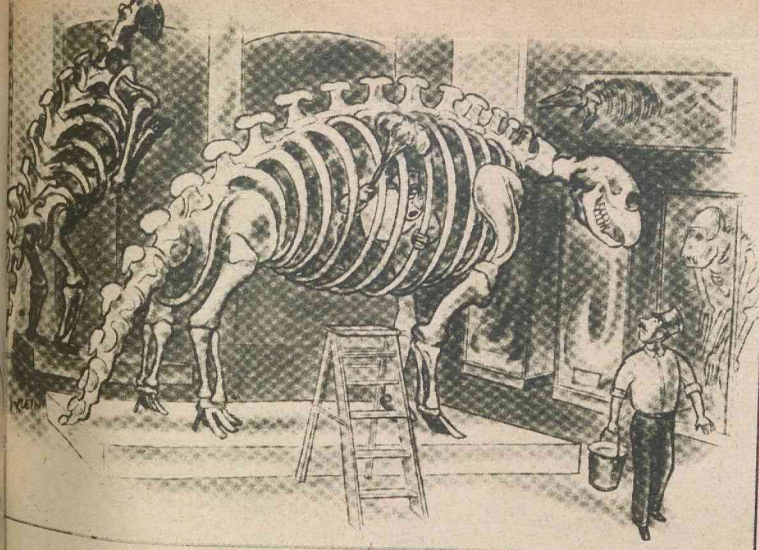


Przesuwanie ciężkich mebli sprawia zawsze wiele kłopotu i strachu, by nie odpaść noga, nie obić się róg itp. Można tego bardzo łatwo uniknąć: wystarczy podłożyć pod każdą nogę cienki plasterek surowego ziemniaka. W ten sposób najcięższe meble przesuwają się tak łatwo, jakby były na kółkach.

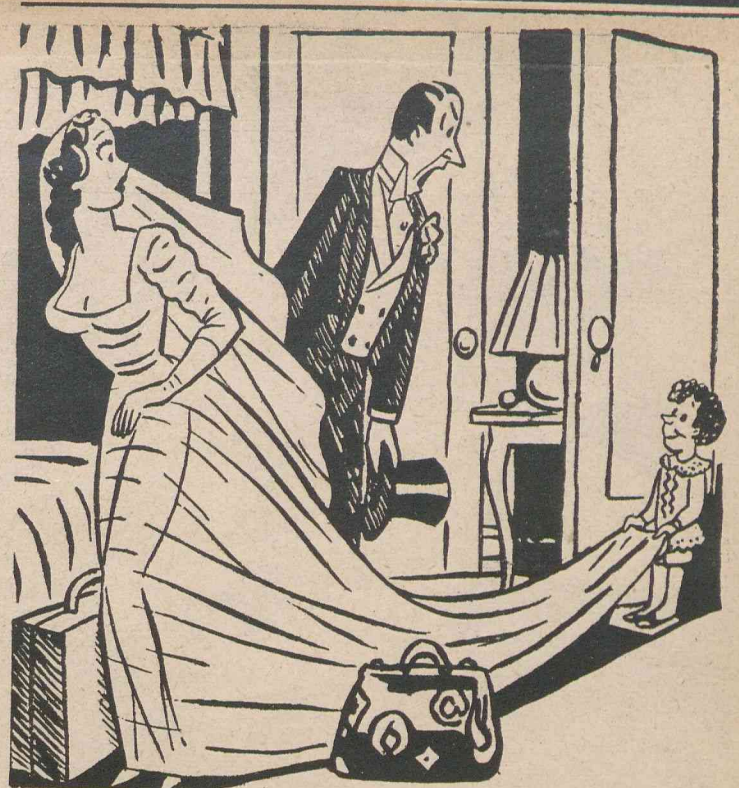
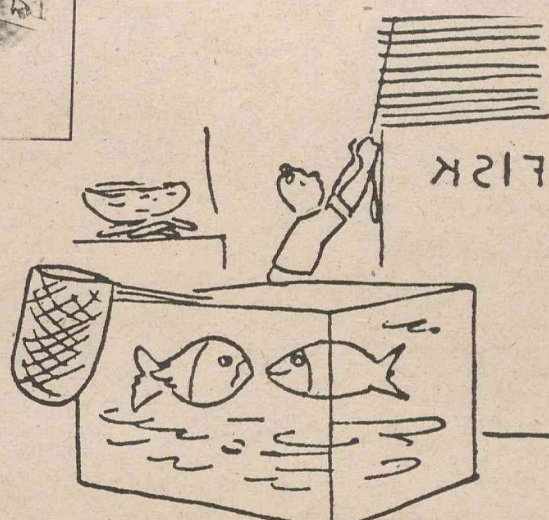
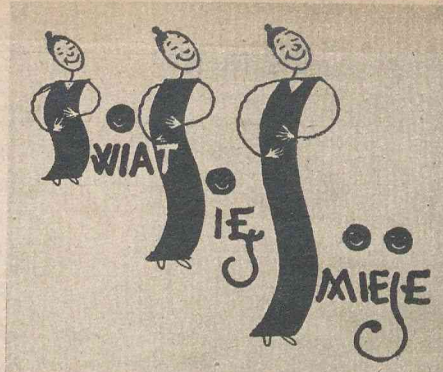
*

PRZETARTE PRZESCIERADŁA. — DOSKONAŁA RADA!

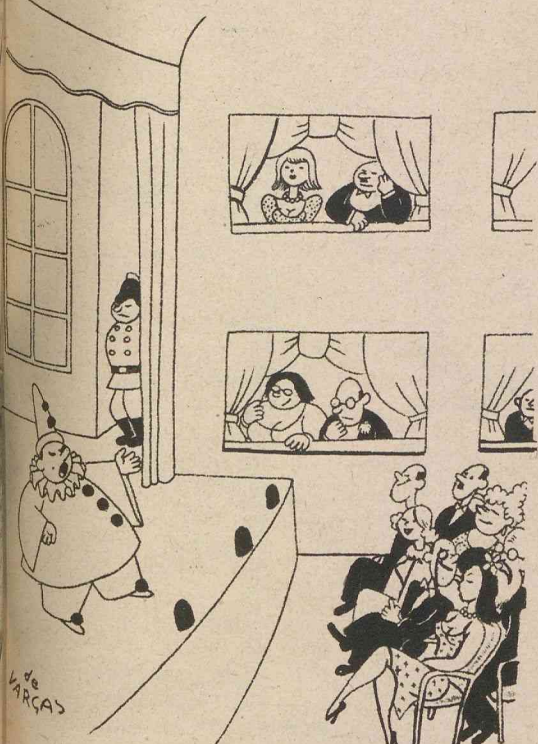
Z doświadczenia wiemy, że prześcieradła zaczynają się przecierać i drzeć w środku, podczas gdy na brzegach są jeszcze zupełnie nieużyte i mocne. Nie należy jednak dopuszczać do tego, by prześcieradła się przecierały, gdyż przez to prędzej się one podra i trzeba je łączyć, dzisiaj jest równie trudne jak kupno nowego, bo później w ogóle nie można dostać. Aby zapobiec temu, trzeba przetarte prześcieradło przeciąć na połowę wzdłuż i brzozy nieużyte zeszyc razem, a drugie dwa brzozy obrębić szwem w środku przez całą jego długość, ale zato będą one jak nowe. Zużyte brzozy pójść na boki łóżka. Szwę przez środek można zrobić delikatnie, tak że nie będą raził ani uwierał.



Hallo, Bob, jak ja się teraz stąd wydostanę?
(New Yorker, Ameryka)



No, teraz mam już tego dosyć. Idź już wreszcie do domu.
(New Yorker, Ameryka)



Pani domu: Marysiu, miałaś wczoraj gościa, gdy byłem z wizytą?
Marysia: Tak, proszę pani. Była moja ciotka.
Pani domu: Ach tak. Oddaj jej, jak jeszcze raz przyjdzie, ten woreczek na tytoń. Została go na fortepianie.

Pomyłka tenora:
Bylebym miał twoje pieniądze, miłości nie braknie mi...

Jesteśmy uratowane, on już zamyka sklep!
(Aftonbladet, Szwecja)

W PENSJONACIE
— Panie Alfonsie, nie potrzebuje Pan wycierać sztućca serwetą. Po pierwsze nie jest to wcale potrzebne, a po drugie serwetą przez to się brudzi.

— Czy profesor Iksiński jest naprawdę taki roztargniony, jak się o nim mówi?
— Tak, naprawdę. Niedawno przyczepił kartkę na drzwiach swego mieszkania, że wychodzi i wróci dopiero o dwunastą. O jedenastą wrócił już jednak i zobaczywszy kartkę z napisem, czekał na swój własny powrót na schodach do dwunastą.

Panie dyrektorze, jeżeli jeszcze raz zastanę żonę Pańską na Pana kolanach, może Pan poszukać sobie innej sekretarki.
(Guerin Meschino, Włochy)



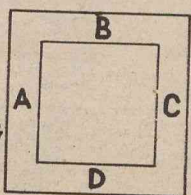
Tylko proszę, niech pan uważa, żeby mi pan nie pobrudził pończoch.
(Söndagsnisse-Strix, Szwecja)

Rozrywki umysłowe

Ul. J. Arosławiecki.

- ♠ W, 9, 7,
- ♥ 8, 6, 5, 4, 3,
- ♦ D, W, 5,
- ♣ 6, 5,

- ♠ 4,
- ♥ D, 9,
- ♦ A, 9, 8, 6, 4, 3,
- ♣ 10, 8, 7, 3,



- ♠ A, K, D, 6, 2,
- ♥ A, 7,
- ♦ K, 10,
- ♣ A, D, 9, 2,

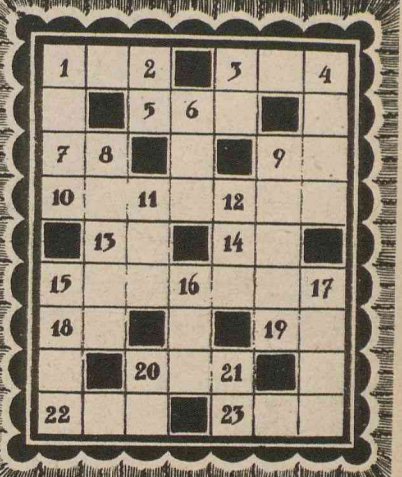
- ♠ 10, 8, 5, 3,
- ♥ K, W, 10, 2,
- ♦ 7, 2,
- ♣ K, W, 4,

Ile najwięcej mogą zagrać A C i w jaką grę?
Jeżeli jedną z kart D zamienimy z inną kartą z A, wówczas A C robią szlema.
Jak ma wyglądać zamiana i w jaką grę będą grali A C?

SZARADA.
ul. Wł. Górecka.

Cała do lamusa dawno odstawiona,
Świat się parą rusza, więc na cóż nam ona?
Raz-dwa do niej konie zaprzęgano,
Gdy tonęła w błocie, raz-trzy nań wzywano.
Dwa-trzy Wojtek woła, pan krzykiem wtóruje,
Co poczniemy teraz? Wojtek się turbuje.
Trzy-raz to jest sprawa, gdy cała — landara.
Raz-dwa ciągną ciężko, aż z nich bucha para.
Zajechała cała — otwierają wrota
Trzy-raz była mała, jak dom z poza płota.

KRZYŻÓWKA



UL. i RYS. ST. SZMOŃ z Trawnika

OBJAŚNIENIA DO KRZYŻÓWKI:

Poziomo: 1. rodzaj wierzby, 3. podanie, legenda, 5. matka Remusa i Romulusa, 7. egipski bóg słońca, 10. wóz pogrzebowy, 13. spółgłoska grecka, 14. „do” po łacinie, 15. fundator, założyciel, 18. spółgłoska fonetycznie (wspak), 19. termin buchalteryjny, 20. eden, siedziba pierwszych rodziców, 22. piwo angielskie, 23. papuga.

Pionowo: 1. państwo w Małej Azji, 2. miara powierzchni, 3. inaczej: posiada, 4. tłuszcz rybi, 8. miasto byłej Polski, obecnie pod rządami Generalnego Gubernatora, 9. miasto w Gen. Gubernatorstwie, 11. moneta włoska (wspak), 12. jednostka siły, 15. szata liturgiczna, 16. pułkownik turecki, 17. przeszkoda koralowa na morzu, 20. nuta, 21. zaimek osobowy.

Zdrowe dziecko — szczęśliwa matka!

Przy systematycznym stosowaniu pudru dla dzieci Vasenol dziecko Pani nie zazna odparzeń skóry i będzie zawsze wesółe

Vasenol

puder dla dzieci i pasta



Szukamy KORFFA!



Niels Korff pisze powieści kryminalne. Naturalnie z fantazji. W ten sposób opisał on też sprawy dwóch amerykańskich gangsterów, którzy, przeczytawszy swoją biografię w książkach Korffa, przyjeżdżają do Amsterdamu, aby się na nim zemścić. Oprócz pisania umie też Korff grać na flecie i bawić się ze swoim psem-przyjacielem. Dokoła jego osoby zawija się cała sieć intryg, o której mimowolny detektyw nie ma najmniejszego pojęcia. Jest więc kradzież Rubensa, nawiasem mówiąc tylko jego kopii, jest więzienie i miłość i ostatecznie staje się ten detektyw mimowoli sławny, zdobywając przy tym córkę posiadacza prawdziwego Rubensa.

Fot. Terra

Jednak jeszcze od czasu do czasu jego kawalerka grzeszy. Takżemy on pewnego wieczoru we własnym łóżku dawną swą przyjaciółkę, lecz jako naręczony odprowadza ją zaraz do domu. U niej znowu był na nieszczęście złodziej, którego schwyciono. Fryc musi więc podać swe nazwisko jako świadek. W zamieszaniu podaje on nazwisko swego przyszłego szwagra. Gdy dowiadują się o tym wszystkim rodzice jego narzeczonej, wybucha cała awantura, którą

sprytny Fletter kończy tłumacząc, że wszystko to jest doskonałą reklamą dla ojca jego narzeczonej, fabrykanta czekolady.

Fot.
Deutsche
Filmexport



Kawalerki

